Rok XII^ty. Nr. 21.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czwarta po Wielkiéjnocy,* dnia 21. Maja 1848.

Religia.

Prawdziwe zdarzenie.

Smutno jest ludzkie niecnoty ogłaszać, miléj bez wątpienia pięknych czynów kreślić obrazy; lecz jeżeli ostatnie do naśladowania zagrzewają dusze szlachetne, pierwsze świętą zgrozą przejmując, także, sądzę, mają użyteczność swoję.

W pewnéj wiosce Wielkiéj Polski mieszkał wieśniak niezamożny. Ten straciwszy żonę, po któréj został mu sześcioletni synaczek, czémprędzéj, jak to zbyt często się zdarza, bez namysłu i należytego osoby poznania, poślubił sobie drugą, niebacząc, czyli matkę małemu Stasiowi zastąpić potrafi, coby przecie wdowcy najbardziéj na uwadze mieć powinni — Stasiowi zwłaszcza, który już nieszczęściem nie najlepsze zaczynał okazywać skłonności, lubił próżnować; za gąskami wysłany, zamiast je pilnować, z innymi chłopcami figle stroił, a co gorsza, i złe broił. Nieraz to w groch cudzy wszedłszy, nietylko napakował żołądek i kieszenie, ale napsuł go drugie tyle; to do sadu jakiego się zakradłszy, zrywał i ztrzęsał dojrzałe i niedojrzałe owoce; to wygrzebywał i zjadał cudze kartofle, to w reszcie w braku czego innego marchew i rzepę z grządek wyrywał; — gdy tak dogadzać swemu łakomstwu nauczył się, zaczęły wzrastać coraz nowe potrzeby — zapragnął kołaczów, wódeczki, tabaki; a żeby na to dostać pieniędzy, cóż czynił? oto, co kradzionym sposobem porwać mu się udało, albo mieniał z innymi wisusami za równie źle nabyte przedmioty, albo, jeżeli się zdarzyła sposobność, żydom sprzedawał, i za to kupował sobie, do czego miał chętkę; — niebaczni rodzice po wsiach, jakże mało zważają na pierwsze podobne dzieci przywary! „to psotne dzieciaki“ mówią na pierwsze przez nich zrobione szkody, kiedy raczéj z całą rodzicielską surowością wystąpićby wypadało, i młodemu, w niewiadomości błądzącemu stworzeniu przedstawić, że grzeszy przeciw siodmemu przykazaniu, że cudza własność jest święta, że po nią posięgnąć się niegodzi; „dziecko nie rozumie tego“, mówią nieraz nieroztropni rodzice, a ja powiadam wam, że sumienie dziecka jest delikatniejsze od waszego, że najmniejsze nawet ma uczucie wewnętrzne i pojęcie wyraźne tego, co jest moje a

twoje; że ten grunt prawości, w głębi duszy przez Stwórcę zaszczepiony, waszém pobłażaniem jeżeli nie przykładem psujecie wy Starcy, co wiek dziecinny otaczacie. Zapróbujcie tylko odebrać dziecięciu co za swoje uważa i w czém ma upodobanie, a wnet płacz jego i krzyki świadczyć będą o niesprawiedliwości waszéj. Otóż moment dania skutecznéj nauki. „A widzisz dziecko“, powiedźcie mu natenczas, „widzisz, jak ci niemiło, że ci odebrać chciano co jest twojém! rzecz, którą wziąłeś, podobnie należy do innego; tobie darowano twoją, a jego zapracowaną, co szkodę jego zwiększa; chcesz zostać przy twojéj własności, niesięgaj po cudzą; gdy pacierz odmawiasz, uważaj pilnie, co zakazują nam przykazania, a Boga obrażać niebędziesz, bo wspomnisz na wolę Jego, gdyby ci do czego złego przyszła chętka. Odbierz twoją własność i popraw się, bo jeżeli napomnienie nie wystarczy, nastąpi kara.“ Święte są obowiązki rodziców i oni odpowiadają przed Bogiem za zdrożności, w których dzieciom swoim wzrość dali; żadnéj przecież podobnéj przestrogi nieusłyszał zaniedbany Staś. Kułaki, bicia, klątwy, często w prawdzie za wyrządzone szkody, kiedy te na jaw wyszły, ale nikt nigdy nie przemówił do serca i pojęcia jego; niepomnąc, że człowiek stworzenie Boskie i na podobieństwo Boskie stworzone, ma w sobie duszę nieśmiertelną, na którą działać słowem i czynem można i potrzeba.

Razu jednego widząc Staś, że bicia macochy i zgroźne ojca kary wzmagały się, gdy piękne w lecie ciepło miłym nocleg czyniło na dworze, uciekł z domu i w pobliskiém życie noc przepędził; przebudziwszy się jednak, głód napędził go do domowego ogniska, wrócił, otrzymał plagi, ale i śniadanie. Co się raz udało, zaczął powtarzać, zawsze daléj posuwając wycieczki swoje.

Nadszedł rok nieszczęśliwy, rok głodu, 1847, natenczas nieczuły ojciec i niegodziwa macocha wypychali sami Stasia z domu z rozkazem, by szedł żebrać, bo już jeść dla niego niemają. Takie wałęsanie do reszty zgubiło chłopczyka, już pod ów czas dziesięć lat liczącego. Minął rok głodu, lecz przywyczka włóczęgi została. Nie troszczyła się o to bynajmniéj zła macocha, mało dbał i nielitościwy ojciec. Latem włóczyło się dziecko po wsiach pogranicznych i miasteczkach bliższych; jak czas pędził, Bóg sam raczy wiedzieć, bo on biédak niewiedział, ani co Bogu, ani co ludziom winien, pewnie i pacierza zapomniał, jeżeli go umiał kiedy może jeszcze od nieboszczki matki; z resztą katechizmu nic, pomimo nauk księdza Proboszcza, od których uciekał. Niechodził nigdy do szkoły, do spowiedzi téż niebył przygotowany, cóżby tedy tę duszę nieszczęśliwą i obłąkaną na drogę religii i cnoty było mogło naprowadzić? rzućmy zasłonę na mnogie może przewinienia jego, bo słowa Zbawiciela do nieszczęśliwego przystósować można: „bo niewiedział co czynił“; srogo jednak biedaczek przypłacił winy swoje. Przywykły do ciągłego żebrania, jak w jesieni opuścił dom ojca, tak włóczył się wśród zimy. Gdy jednak ciężkie przyciskały mrozy, a dom był daleko, wpraszał się coraz to gdzie indziéj na dni parę; w niektórych domach przyjęto gościnnie i ogrzano ziębłe członki dziecięcia, gdzie indziéj nieużytość i twarde dusze odepchnęły bła-

ganie jego. Gdy w końcu oddalił się z jednéj poczciwych ludzi chałupy, gdzie go przez dni kilka miłosierna gospodyni żywiła i ciepłego użyczyła łoża, a mróz co na dzień był pofolgował, ścisnął silniejszy i tęższy, kołacze biedna dziecina od jednych drzwi do drugich; tu chleba kawałek, tam grosz wsparcia otrzymuje w prawdzie, lecz noclegu nigdzie; — idzie, biegnie, szuka, prosi, do owczarni jakiéjś schrania się wreszcie, lecz i to nie na długo; widząc w nim bowiem włóczęgę niepoprawionego, bo już razy kilka w tych samych pokazywał się wsiach, władza miejscowa zamyśla odesłać go ojcu, którego nazwisko i miejsce pobytu wymieniło dziecko. Sołtys powierza go gospodarzowi; ten, ktoby temu uwierzył? a przecież smutna to jest prawda! pędzi jak bydlę biédnego chłopczyka; a że nieborak na pół przemarzły iść niemoże i upada po drodze, okrutnik, o zgrozo! okłada kijem zlodowaciałe członki! Sińce i dziury w łokciach świadczyły o tém, gdy w pewném miejscu w gościńcu złożony dla tego, że daléj iść niemógł, zaprowadzony do dworu, przytułek i lekarskie staranie otrzymał. — Lecz niestety! wszystko było już za późno, skonało biédne dziecko we dni parę. Biada wam, źli rodzice! biada nielitościwe macochy! biada okrutnicy, co czucia nie macie dla równéj wam, ale słabéj istoty! Szanuje wiek dziecinny każda poczciwa dusza; kto go poniewiera i gorszy, tego Bóg niezawodnie surowo ukarze; bo nie kto inny, tylko Zbawiciel sam, który dziatki ukochał i z niémi się chętnie zabawiał, wyrzekł owe przerażające dla gorszących słowa:

„Biada temu, przez kogo zgorszenie „przychodzi! Pożyteczniéjby mu było, „gdyby młyński kamień zawieszono na „szyi jego i wrzucono w morze; niźli„by miał zgorszyć jednego z tych ma„luczkich!“

Jak zaś wiele razy miłość bliźniego i z niéj wypływające cnoty zalecał Chrystus, przypominać niepotrzeba; bo każdy wie, że ona jest gruntem i zasadą wiary naszéj, ztąd też miłością chrześcijańską zwie się.

M. W.

Rozmaitości.

O wypadkach krajowych.

Zapewne dziwicie się kochani Czytelnicy, dla czego Szkółka niedzielna, do któréj na wpół przyzwyczajeni jesteście, dotychczas Wam nic o Polsce i najnowszych zdarzeniach, Ojczyzny naszéj się tyczących, nic napisała. Nie trudno Wam będzie zrozumieć, że wśród zaburzeń, jakich byliście świadkami, wśród klęsk, jakie na nas spadły, trudno było pisać, kiedy wszystkich nas w inną stronę codzień coś innego ciągnęło. Ale nadchodzą dni spokojniejsze, z niémi wracają i dawniejsze obowiązki, a Szkółka niedzielna z dawną ku Wam przyjaźnią przychodzi Wam opowiedzieć w trzech po sobie następujących numerach całą historyą, jaką od kilku miesięcy przeżyliśmy, cośmy dawniéj mieli za prawa, jakie dziś nam powstały, i jakie na nas też prawa wkładają obowiązki. Pamiętajcie bowiem bracia, że nic się nie dzieje bez dopuszczenia Boskiego, byle wytrwać przy dobréj sprawie; Bóg doda siły i poprowadzi nas drogą pewną do odzyskania

Ojczyzny. Dla tego gdy Wam mówią, że Polska upadła i nie ma co o nią psuć sobie głowę, i że lepiéj Wam będzie jak zostaniecie Niemcami, to odpowiedzcie w duszy sobie, że już lat 60 jak Polski nie ma, a nie dał Bóg, żeby Polacy stracili nadzieję, bo co chwila się podnoszą, biją się za Ojczyznę i rośnie ich chwała u świata; to jeszcze trzeba być cierpliwym, robić swoje, ufać w dobroć Opatrzności, a przyjdzie czas, gdzie odbierzem co nasze. Pamiętacie zapewne wszyscy, jak to było jeszcze przed rokiem u nas: w każdym powiecie był landrat i komisarz powiatowy; ci mieli pilnować porządku w powiecie; był sąd, ten miał wymierzać wszystkim zarówno sprawiedliwość; więc ów landrat i komisarz, i ów sąd w powiecie, byli dla wygody ludu; tymczasem tak się zrobiło przez niesprawiedliwych kilku, że wszyscy ludzie byli dla landrata wygody i wszystkich, co z nim trzymali; wszyscy byli na to, żeby oni brali wielkie zasługi od króla, i bogacili się na ziemi, któréj nie kochali. Bo i jacyż to byli ludzie i są jeszcze? przyszli oni niedawno z Niemiec, nie znając naszéj mowy i zwyczajów; więc pisywali do Was od landrata i od sądu po niemiecku, a wyście nie rozumiejąc musieli płacić, i zdarzało się wiele ztąd złego. Każdy z Was widział, mając z nimi do czynienia, jak albo łamali sobie język, żeby Was zrozumieć, albo jeśli byli mniéj cierpliwi, wprost Was z niczém odsyłali; nie potrzebuję Wam więc przykładów przytaczać, ale powiem Wam jedno tylko, co się zdarzyło w sądzie Poznańskim: Jeden Polak skarzył drugiego o wzięcie osełki, a sędzia nierozumiejąc dobrze po polsku, wskazał go za wzięcie osiełka, i coby za osełkę odsiedział tydzień, musiał za osiełka kilka miesięcy pokutować. Ale tak nami rządzili, i mówili, i pisali po całym świecie, że nam dobrodziejstwa wyświadczają, żeśmy ich za to kochać powinni; jaki taki odcinał się im na takie kłamstwa, a kto milczał, to mówili, że ten ich kocha. Więc, że u nich wszystko na pisaniu zależy, przeto myśleli, napisawszy to, że ich kochamy, żeśmy przyjaciółmi Niemców, żeśmy duszą i ciałem przylgnęli do króla, że nie chcemy być Polakami. I tak mówił o nas komisarz landratowi, chcąc się mu przypodobać, że on tak nas nawrócił, i tak mówił landrat prezesowi w Poznaniu o nas, chcąc większą dostać pensyą, i tak mówił prezes o całém księstwie królowi w Berlinie, chcąc zostać ministrem; a król wierzył im, i cieszył się, że ma tak dobrych i pilnych urzędników, co z Polaków Niemców robią. Ale wiecie Bracia z pisma ś., że kłamstwo nie jest prawdą, że prawdy i bramy piekielne nie zmogą, a sami mówicie często, że prawda jak oliwa na wierzch wychodzi; więc długo tak być nie mogło, i Bóg pomięszał ich sprawy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)